

Abp prof. dr hab. Marek Jędraszewski,
metropolita krakowski

Homilie i Powitanie z okazji 100-lecia urodzin Karola Wojtyły

6 Niedziela Wielkanocna 2020
Wadowice, 100-lecie urodzin
św. Jana Pawła II Wielkiego

(Rodzinny dom, Wadowice, 17 maja 2020)

Ziemskie życie Karola Wojtyły – św. Jana Pawła Wielkiego zostało określone przez trzy miasta: przez Wadowice, gdzie się urodził, wychowywał i dojrzewał w swych młodzieńczych pragnieniach i marzeniach; przez Kraków, w którym zrodziło się jego kapłańskie powołanie, gdzie pracował jako duszpasterz i profesor, i które to miasto przez czternaście lat było jego biskupią stolicą; i na koniec przez Rzym, stolicę chrześcijaństwa, którego biskupem był przez prawie dwadzieścia siedem lat.

O Wadowicach, gdzie żył nieprzerwanie przez osiemnaście lat – od 1920 do 1938 roku – mówił jako papież podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku: „Wiadomo, jak wiele dla rozwoju ludzkiej osobowości i charakteru znaczą pierwsze lata życia, lata dziecięce, a potem młodzieńcze. Te właśnie lata łączą się dla mnie nierozzerwalnie z Wadowicami, z tym miastem, które

¹ Tekst po raz pierwszy ukazał się w: M. Jędraszewski, *Ucząc się nowej nadziei. Człowiek – rodzina – naród. Recepcja myśli św. Jana Pawła II Wielkiego*, red. K. Litawa, wyd. Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach, Wadowice 2020, s. 11–19.

nosiło wówczas dumny herb – «królewskie, wolne miasto Wadowice»... A także i z tą okolicą. Z rzeką Skawą, z pasmami Beskidów...» Gdy w 1999 roku był tu po raz drugi jako następca św. Piotra, niejako dopowiadał: „Z wielkim wzruszeniem patrzę na to miasto lat dziecięcych, które było świadkiem mych pierwszych kroków, pierwszych słów i tych – jak mówi Norwid – «pierwszych ukłonów», co są «jak odwieczne Chrystusa wyznanie: ‘Bądź pochwalony!’» (por. *Moja piosnka*)”.

Z kolei Kraków jawił mu się jako bezcenna skarbnica duchowa i historyczna, w której przebywanie było jakby spełnianiem się jego ducha. To spełnianie – z małymi przerwami – trwało czterdzieści lat: od 1938 do 1978 roku. „Patrzę na Kraków. Mój Kraków, miasto mojego życia. Miasto naszych dziejów” – mówił na krakowskich Błoniach 10 czerwca 1987 roku. To prawdziwie uroczyste wyznanie było dopełnieniem osobistego świadectwa, jakie dał o Krakowie osiem lat wcześniej, w 1979 roku, na Skałce: „Moja miłość do Krakowa jest starsza niż mój pobyt w Krakowie. [...] Urodziłem się poza Krakowem, ale żyjąc na co dzień poza Krakowem, w Wadowicach, stale do Krakowa tęskniłem i uważałem za wielki dzień w moim życiu, kiedy po zdaniu matury w 1938 roku już się tu na stałe przeprowadziłem i zacząłem uczęszczać na Uniwersytet Jagielloński, Wydział wówczas Filozoficzny, i specjalizacja: filologia polska”.

Na koniec, do Rzymu przybył z „drugiego Rzymu”, jak niekiedy mówi się o Krakowie, w 1978 roku i żył w nim do 2 kwietnia 2005 roku. Przybył tam z pełną dumy świadomością swego polskiego dziedzictwa i jego ponadtyścioletnich dziejów. „Na Stolicę Piotrową w Rzymie wstępuje dzisiaj biskup – mówił na placu św. Piotra w dniu 22 października 1978 roku podczas Mszy Świętej inauguracyjnej jego pontyfikat – który nie jest rzymianinem. Biskup, który jest synem Polski. Ale od tej chwili staje się także rzymianinem. Tak, rzymianinem! Także dlatego, że jest synem narodu, którego historia od swoich początków i tysiącletnia tradycja naznaczone są żywą, mocną, nigdy nie przerwana, odczuwaną i przeżywaną więzią ze Stolicą Piotrową; narodu, który tej rzymskiej Stolicy pozostał zawsze wierny”.

Te trzy miasta – Wadowice, Kraków i Rzym – w życiu Karola Wojtyły łączy jedna osoba: Jezus Chrystus. W Niego został on wszczepiony w wadowickim kościele poprzez sakrament Chrztu udzielony mu 20 czerwca 1920 roku. O Nim z duszpasterską troską i miłością nauczał jako arcybiskup metropolita krakowski. Jego z wielką mocą głosił na wszystkich areopagach świata jako Jego Wikariusz, a zarazem następca św. Piotra Apostoła.

Dzisiaj, kiedy w Wadowicach obchodzimy uroczystość 100-lecia urodzin Karola Wojtyły, naszą myślą i sercem zatrzymajmy się przede wszystkim właśnie w tym mieście, w którym „się wszystko zaczęło”. Jest rzeczą oczywistą, że

początki życia każdego człowieka w dużej mierze określają jego przyszłość. Aby móc zrozumieć Karola Wojtyłę – św. Jana Pawła II Wielkiego, musimy zatem dotrzeć do jego korzeni. A zatem: musimy podjąć próbę zrozumienia jego niepowątpiewalnej wielkości i trudnych do przecenienia późniejszych dokonań właśnie poprzez Wadowice.

W tym zrozumieniu jego osoby pomaga nam w jakiejś mierze papież św. Paweł VI, który w 1964 udał się z apostolską pielgrzymką do Ziemi Świętej. Nawiedzając Nazaret, rozważał tajemnicę Jezusa Chrystusa poprzez wnikanie w tajemnicę tego miasta, gdzie też „się wszystko zaczęło” – Wcielenie Bożego Syna i dzieło Odkupienia świata poprzez Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Paweł VI mówił wtedy: „Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmować życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii. Tutaj przede wszystkim uczymy się patrzeć, słuchać, rozważać i przenikać głębokie i tajemne znaczenie tego bardzo prostego, pokornego i jakże pięknego objawienia się Syna Bożego. [...] Tutaj jest nam dane zrozumieć w pełni, kim jest Chrystus. Tu pojmujemy konieczność rozważenia tego, co stanowiło ramy Jego pobytu wśród nas: miejsca, czasu, zwyczajów, języka, praktyk religijnych, słowem, tego wszystkiego, czym się posłużył Jezus, żeby objawić się światu. Wszystko tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia”.

Przy zachowaniu koniecznych i właściwych proporcji zachodzących między Wadowicami a Nazaretem, spróbujmy zatem pojąć życie Karola Wojtyły poprzez tę niezwykłą szkołę, jaką jest jego rodzinne miasto. „Wszystko [bowiem] tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia”.

W Nazarecie Paweł VI mówił o pouczeniach, jakie płyną do nas z tego świętego miasta. Pierwszym z nich jest „lekcja życia rodzinnego. Niech Nazaret nauczy nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozzerwalny charakter. Uczmy się od Nazaretu, że wychowanie rodzinne jest cenne i niezastąpione i że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i nie zrównane znaczenie”.

Przybywając do Wadowic w 1999 roku, św. Jan Paweł II wspominał swój rodzinny dom jako miejsce szczególnie dla niego ważne. „Z synowskim oddaniem całuję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez [moich] Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego życia w [trudnych] czasach”. W tym zaledwie jednym zdaniu św. Jan Paweł II wyraził głębię tego, co ciągle pozostawało w nim jako niezwykle żywe i drogie – mimo że wypowiadając te słowa, liczył już wtedy 79 lat. Bo mówiąc o darze życia otrzymanym od rodziców Karola i Emilii z d.

Kaczorowska, którzy od kilkunastu dni mogą cieszyć się tytułem Sług Bożych, myślał zapewne najpierw o swojej matce i jej trudzie macierzyństwa. Wiedział o tragedii, jaką przeżyła w 1916 roku, kiedy zaledwie 16 godzin po urodzeniu córki Olgi musiała być świadkiem jej śmierci. Wiedział też, że zanim go cztery lata później, 18 maja 1920 roku, urodziła, przechodziła trudne chwile zagrożonej ciąży i nakłaniania jej przez jednego z lekarzy, by w imię uratowania własnego zdrowia i życia zdecydowała się na aborcję żyjącego pod jej sercem dziecka. Wiedział, że w czasie samego porodu jego ojciec wraz ze starszym bratem Edmundem udali się do parafialnego kościoła, dzisiejszej bazyliki pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, aby modlić się o szczęśliwe rozwiązanie. Zostało też w nim wspomnienie atmosfery rodzinnego domu, który, istotnie, stał się miejscem kolejnych doświadczeń cierpienia – najpierw z powodu śmierci matki w 1929 roku, a następnie z powodu śmierci brata Edmunda, który w 1932 roku jako młody lekarz, ratując pacjentkę, zaraził się od niej szkarlatyną, śmiertelną w tamtym czasie chorobą. A mimo to ten dom pozostał w sercu Jana Pawła II jako gniazdo pełne rodzinnego ciepła.

Ten dom – właśnie dzięki jego rodzicom, skromnym i pełnym żarliwej wiary ludziom – nierozzerwalnie łączył się z kościołem, znajdującym się tuż obok, po drugiej stronie ulicy. Jego progowi również pragnął oddać najwyższy szacunek. „Z głęboką czcią całuję też próg domu Bożego – wadowickiej fary, a w niej chrzcielnicę, przy której zostałem wszczepiony w Chrystusa i przyjęty do wspólnoty Jego Kościoła. W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. Tu byłem ministrantem. Tu dziękowałem Bogu za dar kapłaństwa i – już jako arcybiskup krakowski – tu przeżywałem swój srebrny jubileusz kapłański. Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie Ten, który jest Dawcą wszelkich łask. Jemu, Bogu w Trójcy jedyne, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła”.

Drugim pouczeniem, płynącym do nas z Nazaretu, jest, według Pawła VI, szkoła wewnętrznego skupienia. „Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. [...] O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg wysłuchuje w skrytości”.

Takim pierwszym nauczycielem Bożej prawdy i otwarcia się na Boże natchnienia był dla młodego Karola jego ojciec. Po latach, w rozmowie-rzecz z André Frossardem, św. Jan Paweł II ukazywał go jako swego głównego wychowawcę i autorytet duchowy: „W wieku dziesięciu, dwunastu lat byłem ministrantem, ale muszę wyznać, że niezbyt gorliwym. Moja matka już nie żyła... Mój ojciec,

spozregłszy moje niezdiscyplinowanie, powiedział pewnego dnia: «Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się dosyć do Ducha Świętego. Powinieneś się modlić do Niego». I pokazał mi jakąś modlitwę. [...] Nie zapomniałem jej. Była to ważna lekcja duchowa, trwalsza i silniejsza niż wszystkie, jakie mogłem wyciągnąć w następstwie lektur czy nauczania, które odebrałem. Z jakim przekonaniem mówił do mnie Ojciec! Jeszcze dziś słyszę jego głos. Owocem tej lekcji z dzieciństwa jest encyklika o Duchu Świętym». Z kolei w książce *Dar i tajemnica*, napisanej przez św. Jana Pawła II z okazji swej pięćdziesiątej rocznicy kapłaństwa, pisał o ojcu jako wzorze autentycznej wiary i jako nauczycielu modlitwy: „Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawiałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy ze sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium”.

Trzecim pouczeniem Nazaretu jest jego lekcja dotycząca ludzkiej pracy i jej godności. „O Nazaret, «domu Syna cieśli» – mówił Paweł VI – tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe, a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy, przywrócić świadomość jej wartości, przypomnieć, że praca nie może być sama w sobie celem, ale że jej wartość i wolność, którą daje, płyną bardziej z wartości celu, jakiemu ona służy, niż z korzyści ekonomicznych, jakie przynosi”.

Wzorem nie tylko pracowitości, ale także szacunku do pracy, był dla Karola Wojtyły znowu jego ojciec. Jego przełożeni w wojsku, gdzie był zawodowym oficerem zatrudnionym w administracji, wystawiali mu zawsze wspaniałe opinie: „Nadzwyczaj dobrze rozwinięty, prawego charakteru, poważny, dobrze ułożony, skromny, dbały o honor, z silnie rozwiniętym poczuciem obowiązku, bardzo łagodny i niezmordowanie pracowity”. Była to równocześnie praca, której owoce miały służyć innym – zwłaszcza najbliższym. Państwo Wojtyłowie żyli w bardzo skromnych warunkach, ponieważ stosunkowo niewielka pensja ojca nie pozwalała na wiele. Jeszcze bardziej uwydatniło się to podczas wojny – i już w Krakowie. Tym razem na utrzymanie ojca i siebie samego w chemicznych zakładach Solvaya pracował młody Karol. Ciężką pracę w kamieniołomie łączył przy tym – na ile pozwalała na to noc niemieckiej okupacji – ze studiami, z teatrem, lekturą książek, pisaniami wierszy. Z kolei ojciec – jak wspominała Maria Kydryńska-Michałowska – „naturalnie wykonywał [...] wszystkie domowe, prozaiczne zajęcia. [...] Jak ewangeliczna Marta: robił zakupy, przygotowywał posiłki, sprzątał, prał, dokonywał przeróbek krawieckich, a jeśli zachodziła potrzeba, to nawet naprawiał buty. Prowadził życie poświęcone całkowicie synowi”.

Rodzina, modlitwa i praca – taka właśnie jest lekcja Nazaretu, gdy spojrzymy na to miasto przez ciche życie Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa. Taka też jest lekcja Wadowic, gdy będziemy patrzeć na to podbeskidzkie miasto przez pryzmat życia ich najbardziej znakomitych obywateli: Karola Józefa Wojtyły – św. Jana Pawła Wielkiego, jego starszego brata Edmunda i ich rodziców, dziś Sługi Boże, Karola i Emilię.

Jeśli Wadowice są w jakiejś mierze odbiciem Nazaretu, to między Świętą Rodziną a rodziną Wojtyłów zachodzi również szczególne podobieństwo. Nie bójmy się tego stwierdzenia, które w pierwszej chwili może wydawać się zbyt zuchwałe. Święto Świętej Rodziny zostało wprowadzone do kalendarza liturgicznego Kościoła właśnie po to, aby rodziny katolickie czerpały wzór z życia Jezusa, Maryi i Józefa. Bez wątplenia rodzina państwa Wojtyłów była wpatrzona w Świętą Rodzinę i z niej czerpała wzorzec życia dla siebie.

W postać Najświętszej Maryi Panny, Matki Zbawiciela, w szczególny sposób była najpierw wpatrzona matka Edmunda, Olgi i Karola, Emilia Wojtyłowa. Jak wiemy, „gdy nadeszła pełnia czasów” (por. Ga 4, 4), a anioł Pański zwiastował Maryi wolę Najwyższego, aby stała się Matką Jego Jednorodzonego Syna, od Jej „tak” zawisły dalsze dzieje Zbawienia i Odkupienia świata. Gdy dowiedziała się, że Jej macierzyństwo dokona się mocą Ducha Świętego, wypowiedziała swoje *Fiat* – swoje „Niech mi się stanie”. Podobnie od heroicznej decyzji Emilii, aby mimo trudności i zagrożeń urodzić dziecko, zależało przyjście na świat „największego z rodu Polaków”. Karol Wojtyła mógł się przecież w ogóle nie urodzić... Na szczęście, jego matka pokochała go, zanim go jeszcze ujrzała i zanim go wzięła w swe matczyne objęcia...

Z kolei ojciec Karola Wojtyły w sposób szczególny wpatrzony był w postać św. Józefa, którego Kościół słowami litanii nazywa „żywicielem Syna Bożego” i „troskliwym obrońcą Chrystusa”. Nie tylko bowiem chronił on małego Jezusa przed niebezpieczeństwami, ale także żywił. Słowo to należy rozumieć w sensie szerszym. Nie chodziło bowiem jedynie o to, aby zapewnić Jezusowi codzienną strawę, ale aby przekazać Mu to, co najcenniejsze dla dalszego dobrego życia: zawód cieśli i znajomość Bożego Prawa. To dlatego, zgodnie ze świątecznym zwyczajem, co roku pieczołowicie przestrzegającym, św. Józef wziął dwunastoletniego Jezusa wraz ze sobą i z Maryją na pielgrzymkę do Jerozolimy na Święto Paschy (por. Łk 2, 41–42). Taką też rolę odpowiedzialnego za domowy byt oraz pierwszego wychowawcy w wierze i pobożności pełnił wobec Edmunda i Karola ich ojciec. To on prowadził synów od najmłodszych ich lat do maryjnego sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Nigdy nie zapomnieli, jak przed łaskawe Oblicze Pani Kalwaryjskiej zaprowadził ich nazajutrz po śmierci ich matki, Emilii, aby odtąd Pani Niebieska była dla nich także Matką ziemską.

Jak pisze św. Łukasz, żyjący w Nazarecie wraz ze swymi Rodzicami Jezus „był im poddany” i „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi” (por. Łk 2, 51–52). Podobnie możemy powiedzieć o żyjącym w Wadowicach najpierw małym Lolku, a później coraz bardziej budzącym podziw u innych przystojnym młodzieńcu o dostojnie brzmiącym imieniu Karol. Dzięki wzorowi wiary swoich rodziców prawdziwie wzrastał w „łasce u Boga i u ludzi”. Przede wszystkim właśnie im zawdzięczał to, że każdego dnia otwierał Bogu swe dziecięce, a z upływem lat młodzieńcze serce, modląc się przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, znajdującym się w parafialnym kościele. Jego pobożność maryjna wzrastała dzięki pielgrzymkom do Kalwarii, a szczególny kształt zawierzenia przybrała wtedy, gdy w wadowickim klasztorze na Górcze, u ojców karmelitów, w dniu Pierwszej Komunii Świętej przyjął karmelitański szkaplerz, z którym nie rozstawał się już do końca życia. Do tego klasztoru chodził często wraz z ojcem, aby modlić się do św. Józefa, którego obraz znajduje się w głównym ołtarzu. Tam wzrastał w miłości do świętego Oblubieńca Bogarodzicy, którego imię, jako drugie, nosił od chwili Chrztu i któremu po latach, w 1989 roku, poświęcił adhortację *Redemptoris custos*.

Droga Karola Wojtyły do Maryi i do św. Józefa była jednocześnie drogą prowadzącą do coraz ściślejszego związania się z Jezusem. Dzięki Ich wyjątkowej świętości odkrywał głębię słów Chrystusa wypowiedzianych w Wieczerniku: „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie” (J 14, 21). Od pierwszych modlitw, jakich małego Lolka uczyła jego matka, od Pierwszej Komunii Świętej, którą przyjął w wieku dziewięciu lat, zaprawiał się w pięknej, choć trudnej miłości do Chrystusa, polegającej na przestrzeganiu Jego przykazań. Dzięki temu wzrastał w mądrości, która niekiedy zaskakiwała innych i wprawiała ich w zdumienie. Tak właśnie było wtedy, gdy mając dwanaście lat, przeżył śmierć ukochanego brata Edmunda. Próbowала pocieszać go wtedy Helena Szczepańska, sąsiadka i przyjaciółka matki. Tymczasem w odpowiedzi usłyszała poważne, niejako ucinające wszystko stwierdzenie: „Taka była wola Boża”. Bez trudu możemy odczytać w tym wyraźne echo słów dwunastoletniego Jezusa, skierowanych do Maryi i Józefa: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (Łk 2, 49b).

„W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was” (J 14, 20) – powiedział Chrystus w Wieczerniku. „W owym dniu” – czyli w dniu Zesłania Ducha Świętego. To dzięki łasce Ducha Świętego odkrywał on tak dalece idącą i tak głęboką jedność człowieka z Chrystusem, że ostatecznie zrozumiał, a w sposób dobitny i niejako ostateczny wyraził – najpierw w encyklice *Redemptor hominis*, a następnie na placu Zwycięstwa w Warszawie

2 czerwca 1979 roku: bez odniesienia się do Chrystusa żaden człowiek „nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa” (Warszawa, plac Zwycięstwa, 2 czerwca 1979).

Bez Chrystusa nie możemy także zrozumieć samego św. Jana Pawła II Wielkiego. Nie możemy zrozumieć go bez Wadowic, które stały się przedziwnym odbiciem Nazaretu. Nie możemy zrozumieć go bez jego rodziców, Karola i Emilii, dzisiaj już Sług Bożych. Nie możemy zrozumieć jego wrażliwości na każdego człowieka bez tego chrześcijańskiego humanizmu, jakim promieniował jego dom. Nie możemy zrozumieć jego apostołskiego żaru, z jakim głosił on Chrystusa na wszystkich areopagach świata. Nie możemy go zrozumieć bez Chrystusa, kiedy w swój ostatni Wielki Piątek wziął do ręki Jego krzyż i do niego się przytulał. Bez Chrystusa nie rozumiemy także tego pokoju ducha, kiedy pośród cierpienia i choroby w sobotę 2 kwietnia 2005 roku odchodził do domu Ojca.

Dzisiaj, dziękując Bogu za to, że nas wszystkich zechciał nim obdarzyć i dziękując Wadowicom, które nam go dały, modlimy się pełni ufności:

Święty Janie Pawle II Wielki, módl się za nami!

Słudzy Boży Emilio i Karolu, jego Czcigodni Rodzice, przyczyniajcie się za nami!

Amen.

Poniedziałek 6 Tygodnia Wielkanocnego²

Kraków 18 maja 2020, Sanktuarium św. Jana Pawła II

Dokonania

Gdy sprawujemy dzisiaj tę Przenajświętszą Ofiarę, właśnie teraz: między godziną siedemnastą a osiemnastą, dokładnie 100 lat temu, 18 maja 1920 roku, w Wadowicach, w domu przy ul. Kościelnej, przychodził na świat Karol Józef Wojtyła.

² Tekst po raz pierwszy ukazał się w: M. Jędraszewski, *Ucząc się nowej nadziei. Człowiek – rodzina – naród. Recepcja myśli św. Jana Pawła II Wielkiego*, red. K. Litawa, wyd. Muzeum Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach, Wadowice 2020, s. 20–23.

O tej samej porze, 58 lat później, w Kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie wybrano kardynała Karola Wojtyłę na papieża. Ostatnia notatka w *Księdze czynności biskupich* Metropolity Krakowskiego, uczyniona jego własną ręką, brzmi bowiem: „Okolo godz. 17.15 – Jan Paweł II”.

O tej też porze, niemal dokładnie 3 lata później, 13 maja 1981 roku, o godz. 17.19, na placu św. Piotra Mehmet Ali Agca skierował w stronę Papieża śmiertelne kule. Święty Jan Paweł II przeżył zamach na swoje życie w sposób prawdziwie cudowny.

Dla nas, ludzi wierzących w Bożą Opatrzność, nie jest to zwykła zbieżność zdarzeń i losowych przypadków. Jest to rzeczywistość, która „daje nam [wiele] do myślenia” o naszych najnowszych dziejach, a przede wszystkim o nim – największym i najbardziej znakomitym z rodu Polaków. Karol Józef Wojtyła – św. Jan Paweł II Wielki. Człowiek niezwykle głęboko zanurzony w czas i w historię, a równocześnie przedziwnie dotykający wieczności i wielkich Bożych spraw.

Pierwsze spotkanie tych dwóch rzeczywistości przeżywał już w latach dziecięcych i młodzieńczych. Patrząc z okna swego wadowickiego domu, Karol Wojtyła widział słoneczny zegar, znajdujący się na ścianie parafialnego kościoła, po drugiej stronie wąskiej ulicy. Na zegarze widnieje napis: „Czas ucieka, wieczność czeka”.

Ten napis mówił mu wtedy przede wszystkim o przemijaniu. Przypominał bolesne odejścia najbliższych mu osób – najpierw matki Emilii, a następnie ukochanego brata Edmunda. Ten napis mówił także o przepaści istniejącej między dwoma porządkami – między czasem a wiecznością. O przepaści, która może być pokonana jedynie przez modlitwę i przez nadzieję. To właśnie wyraził w napisanym w 1939 roku wierszu, który zadedykował swojej matce.

Bieg dalszych wydarzeń sprawił, że owo przecinanie się ludzkiego czasu z wiecznością nabrało dla niego jeszcze bardziej głębszych wymiarów. Dał temu wyraz w napisanym w 1974 roku poemacie *Mysząc Ojczyzna...*, w którym możemy znaleźć również klucz do zrozumienia jego przyszłości – choć on tej przyszłości nie mógł jeszcze znać.

Pisał: „Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską”. Tej klęski polskiego ludu doświadczył we wrześniu 1939 roku: po agresji wojsk niemieckich, która nastąpiła 1. września, najpierw uciekając wraz z ojcem na wschód, a po wtargnięciu wojsk sowieckich, wracając do Krakowa. Klęską dla tego ludu były również ustalenia konferencji jałtańskiej w 1945 roku i jej konsekwencje w postaci ateistycznego i materialistycznego systemu sowieckiego, który zapanował w Polsce i w innych krajach Środkowo-Wschodniej Europy. Całym sercem czuł się częścią tego ludu – ale częścią szczególną: tą, która nie „godzi się ze swoją klęską”. W obliczu eksterminacji polskiej inteligencji w czasie drugiej wojny świa-

towej, dokonywanej przez obydwa totalitarne systemy: brunatny i czerwony, uważał, że za wszelką cenę, dla dobra Ojczyzny, trzeba tworzyć nowe pokolenie tych, którzy staną się jej intelektem, sumieniem i sercem. Stąd jego ciągle zainteresowanie literaturą, twórczość poetycka, czynny udział w Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Jednak po śmierci ojca w 1941 roku zrozumiał, że największą moc ducha osiąga człowiek wtedy, gdy złączy się z mocą samego Chrystusa w sakramencie kapłaństwa. Wstępując w 1942 roku do tajnego Seminarium Duchownego w Krakowie, w pełni świadomie szedł „uczestniczyć w Eucharystii światów”, by jej mocą schodzić ku ziemi właśnie po to, aby ją „poszerzyć [...] we wszystkich ludziach”.

Odtąd jego postawa przyjęła postać czuwania. Nie godził się z klęską, więc nie zapominał, „że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina” – a wszystko dlatego, że „czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu”. Ta jego godzina wybiła 16 października 1978 roku o 17.15. Odtąd jego czuwanie, będące czuwaniem Piotra naszych czasów i trwające prawie 27 lat, przybrało kształt słowa o Panu kierowanego do Ludu – do Kościoła, do Polski, do całego świata. Czynił to z wielką mocą i odwagą – i do odwagi też wzywał innych. „Nie bójcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” – brzmiało jego potężne wołanie na placu św. Piotra w dniu 22 października 1978 roku, powtarzane następnie na wszystkich areopagach świata. Było to wołanie człowieka, który miał pełną świadomość powierzanej mu przez Boga misji. „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu?” – wołał z gnieźnieńskiego Wzgórza Lecha 3 czerwca 1979 roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

Wielcy tego świata za wszelką cenę chcieli położyć kres temu wielkiemu wołaniu. Dlatego doszło do zamachu na jego życie w dniu 13 maja 1981 roku. A wtedy okazało się, że Maryja, której się całkowicie oddał, wyrażając to między innymi poprzez literę „M”, wypisaną na jego biskupim, a następnie papieskim herbie, stała się jego Tarczą, która go swym matczynym płaszczem potężnie osłania i broni. „Czyjaś ręka strzelała, ale inna Ręka prowadziła kulę” – powiedział później.

W sposób decydujący przyczynił się do upadku „imperium zła”. Jego „moc wiary okazała się siłą – pisał o nim kilka dni temu papież-emeryt Benedykt XVI – która na koniec w roku 1989 wytrąciła z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I”. Michał Gor-

baczow, wspominając swoje spotkanie z Ojcem Świętym z grudnia 1989 roku, pod koniec „Jesieni narodów” naszej części Europy, stwierdził: „Jan Paweł II jest człowiekiem, który przyczynił się do uszlachetniania naszych czasów, do zakorzenienia w nich zasad takich, jak dobro, sprawiedliwość i solidarność. I to nie zostanie zapomniane”.

Jednakże upadek komunistycznego „imperium zła” bynajmniej nie położył kresu odwiecznych zmaganiom dobra ze złem. Wynika to zresztą z przesłania zawartego w Apokalipsie św. Jana Apostoła. Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku Jan Paweł II dostrzegał wzrastającą falę zagrożeń skierowanych przeciwko instytucjom małżeństwa i rodziny – i to o charakterze globalnym. Broniąc rodziny jako podstawowej struktury społecznej, już w 1994 roku ofiarowywał Bogu nie tylko swoją tytaniczną pracę i żarliwą modlitwę, ale także coraz bardziej przenikające go cierpienie – zgodnie z nauką św. Pawła Apostoła, łącząc je z cierpieniami Chrystusa „dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (por. Kol 1, 24). W swojej ostatniej książce *Pamięć i tożsamość* pisał wprost o nowej „ideologii zła”, która „w pewnym sensie [jest jeszcze] głębsza i bardziej ukryta, usiłująca wykorzystać nawet prawa człowieka przeciwko człowiekowi oraz przeciwko rodzinie” (s. 20).

Jednakże odchodząc, pozostawił nam nadzieję: to ostatecznie Boża Opatrzność wyznacza miarę zła. Kiedyś ono upadnie. Najważniejsze, by zwyciężało w nas dobro, zakorzenione w Bożej Dobroci. Najbardziej istotne jest to, aby zło dobrem zwyciężać (por. Rz 12, 21). Na tym polega tajemnica paschalna – tajemnica zwycięstwa Chrystusa nad złem, grzechem, śmiercią i szatanem – której uczestnikami staliśmy się od chwili Chrztu. Z tego wynika nowy, eschatologiczny sens ludzkich zmaganiom o dobro, o którym pisał w poemacie *Myśląc Ojczyzna...: „Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej”*. W imię tej nowej nadziei wyznawał: „wznosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń” – jako owoc tej miłości, która „przerosła nienawiść” i która w imię Chrystusa ciągle tę nienawiść przerasta.

O tę siłę wznoszenia naszej polskiej ziemi ku Bogu, o nieustanne wzrastanie w nas miłości, która przerasta nienawiść, o niezłomność w zwyciężaniu zła dobrem prosimy teraz gorąco Najlepszemu Ojca za przyczyną św. Jana Pawła Wielkiego. Amen.

Powitanie, Kraków 14 czerwca 2020 *W łączności z Episkopatem Polski*

„**W** ciągu dwudziestu lat przynależności i uczestnictwa w pracach Konferencji Episkopatu Polski mogłem nauczyć się bardzo wiele zarówno od poszczególnych członków tej biskupiej wspólnoty, poczynając od Najdostojniejszego Prymasa Polski [kardynała Stefana Wyszyńskiego], jak też od wspólnoty jako takiej” – mówił 41 lat temu, 5 czerwca 1979 roku, na Jasnej Górze do członków ówczesnej Konferencji Episkopatu Polski św. Jan Paweł II. Po raz pierwszy spotkał się wtedy z polskimi biskupami zgromadzonymi razem po swoim wyborze na następcę św. Piotra – i to spotkał się w najświętszym miejscu na polskiej ziemi, w miejscu, w którym polski Episkopat często odbywał swoje zebrania plenarne i w którym przeżywał swoje coroczne rekolekcje. Dnia 5 czerwca 1979 roku Ojciec Święty w jakiejś mierze żegnał się z Konferencją Episkopatu Polski, wspominając to, co dane mu było w niej i razem z nią przeżyć i czego doświadczyć. „W ciągu tych dwudziestu lat biskupstwa – kontynuował swą myśl – kiedy dane mi było spełniać posługę w Kościele krakowskim, naprzód przy boku śp. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka (metropolity osieroczonej stolicy lwowskiej), z kolei w charakterze metropolity krakowskiego i kardynała, następcy śp. księcia kardynała Adama Stefana Sapiehy na stolicy św. Stanisława, nagromadziło się w sercu moim ogromnie wiele długów wdzięczności, które spłacam, jak umiem, pamięcią i modlitwą w stosunku do polskich kardynałów, arcybiskupów, biskupów, zarówno żyjących jeszcze, jak też i zmarłych. Ci zmarli nie przemijają w pamięci, zwłaszcza jeśli dane mi było poprzez współpracę znaleźć się bliżej w zasięgu promieniowania ich osobowości, jak przede wszystkim wspomniani arcybiskupi krakowscy, jak śp. kardynał Bolesław Kominek, metropolita wrocławski, jak śp. arcybiskup Antoni Baraniak, metropolita poznański, a z kolei zaś wspaniałe i niezapomniane, pełne człowieczej oryginalności i chrześcijańskiego autentyzmu postaci biskupów ordynariuszów i sufraganów, których Pan w ciągu tego dwudziestolecia powołał do siebie”.

Dzisiaj, kiedy dane nam jest obchodzić 100. rocznicę urodzin Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II Wielkiego, my, polscy biskupi, pragniemy spłacić wobec niego swój dług wdzięczności poprzez pamięć i modlitwę. Poprzez pamięć bardzo serdeczną i modlitwę szczególną. Nie jest to bowiem modlitwa za niego, o którą częstokroć nas prosił (po raz ostatni na polskiej ziemi dnia 19 sierpnia 2002 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej), ale jest to modlitwa zanoszona do Pana Boga za jego wstawiennictwem, ponieważ od 2011 roku

jako błogosławiony, a od 2014 roku jako święty cieszy się w Kościele katolickim chwałą ołtarzy.

Mamy pełną świadomość tego, że jako Episkopat Polski wyrastamy z promieniowania jego osobowości. Podczas swego liczącego prawie 27 lat pontyfikatu mianował 75 jego członków. Znacząca ich część pełni jeszcze pasterską posługę w naszych diecezjach. Natomiast polscy biskupi mianowani przez późniejszych papieży – Benedykta XVI i Franciszka – wzrastali jako księży w świetle jego nauczania, a jeszcze bardziej w ciepłe jego żarliwości o chwałę Boga i o dobro Kościoła. Czujemy się zatem szczególnie głęboko wezwani do tego, aby wspólnie wysławiać Boga za to wszystko, co na polskiej ziemi, a także na wszystkich kontynentach świata w zbawczych planach swej Opatrzności zechciał On dokonać przez Piotrową posługę św. Jana Pawła II Wielkiego. Stąd wynika nasze dzisiejsze uroczyste zgromadzenie.

Na jego początku pragnę najpierw bardzo serdecznie powitać i równocześnie podziękować wszystkim, którzy mimo panującej pandemii zechcieli przyjąć nasze zaproszenie i przybyć na krakowskie Białe Morza, na miejsce, gdzie przed laty, w czasach drugiej wojny światowej, pracował jako robotnik w znajdujących się tutaj zakładach chemicznych Solvay młody Karol Wojtyła.

Witam i pozdrawiam bardzo serdecznie najpierw Jego Eminencję, Najdostojniejszego Księdza Kardynała Stanisława Dziwisza, wieloletniego najbliższego Współpracownika Ojca Świętego Jana Pawła II, dziękując mu już teraz za wygłoszenie do nas Bożego słowa.

Witam i serdecznie pozdrawiam Jego Ekszelencję, Najdostojniejszego Księdza Arcybiskupa Salvatore Pennacchio, Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, który swoją obecnością uobecnia Piotra naszych czasów papieża Franciszka, drugiego z kolei następcę św. Jana Pawła II, i który właśnie z tego tytułu przewodniczy dzisiejszej Mszy świętej.

Witam bardzo serdecznie, dziękując równocześnie za obecność, Szanowną Panią Elżbietę Witek, Marszałek Sejmu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Witam również serdecznie Ich Ekszelencje, Czcigodnych Księży Arcybiskupów i Biskupów z Księdzem Arcybiskupem Stanisławem Gądeckim, Metropolitą Poznańskim, Przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, oraz Księdzem Arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim, Metropolitą Lwowskim obrządku łacińskiego, wieloletnim sekretarzem św. Jana Pawła II.

Witam i serdecznie pozdrawiam Szanownego Pana Ministra Infrastruktury w Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyrażam moją wielką wdzięczność za obecność Szanownym Panom: Wojewodzie i Marszałkowi Województwa Małopolskiego oraz Przewodniczącemu Sejmiku Województwa Małopolskiego wraz z Małżonkami.

Witam i pozdrawiam Szanownych Parlamentarzystów.

Pragnę również serdecznie pozdrowić i przywitać obecnych wraz z nami Drogich i Czcigodnych Braci w Kapłaństwie, Wielebne Siostry zakonne i osoby życia konsekrowanego, a na koniec Was wszystkich, Drodzy Siostry i Bracia! Niech nasze wspólne *Te Deum laudamus* będzie przejmującym i żarliwym przyłączeniem się do tej czci i chwały, które Bóg Ojciec odbiera w niebie przez swoich świętych i błogosławionych, w tym przez św. Jana Pawła II Wielkiego!

Drodzy Siostry i Bracia!

Znajdujemy się w miejscu niezwykłym – w monumentalnym Sanktuarium Jana Pawła II, będącego częścią Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się!”. Powstało ono dzięki wiekopomnej inicjatywie Księdza Kardynała Stanisława Dziwisza, ówczesnego Metropolity Krakowskiego, wspartej przez bardzo wielu dobroczyńców z Archidiecezji Krakowskiej, z Polski i z całego świata. Kamień węgielny pod budowę Centrum pobłogosławił dnia 27 maja 2006 roku Ojciec Święty Benedykt XVI, podczas wieczornego spotkania z młodzieżą na krakowskich Błoniach. Po dziesięciu latach, dnia 16 października 2016 roku, w 38. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, kościół św. Jana Pawła II został uroczysto poświęcony i oddany Wszechmogącemu Bogu. Sanktuarium zdobią mozaiki o. Marco Ivana Rupnika SJ. Na głównej ścianie świątyni widzimy mozaikę przedstawiającą Chrystusa, który poprzez swój zwycięski Krzyż wydobywa z Otchłani pierwszych rodziców. Niech ten przejmujący obraz Chrystusa Zbawiciela świata i Odkupiciela człowieka towarzyszy naszej dzisiejszej modlitwie i ją uwzniośla. Wnikajmy w tajemnicę Tego, który – jak pisał Jan Paweł II w swej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* – „przez swe Wcielenie ukształtował ten wymiar ludzkiego bytowania, jaki zamierzył nadać człowiekowi od początku. Ukształtował w sposób definitywny, ostateczny – w sposób Sobie tylko właściwy, stosowny dla swej odwiecznej Miłości i Miłosierdzia, z całą Boską wolnością – a równocześnie z tą szczodropliwością, która pozwala nam wobec grzechu pierworodnego i wobec całej historii grzechów ludzkości, wobec manowców ludzkiego umysłu, woli i serca, powtarzać z podziwem te słowa: «O szczęśliwa wino, któraś zasłużyła mieć takiego i tak potężnego Odkupiciela!»” (RH, 1).

Jego Ekszelencję Księdza Arcybiskupa Nuncjusza Apostolskiego proszę teraz o przewodniczenie naszej uroczystej modlitwie.